

## O tym jak wyglądały początki placówki opowiada Teresa Mrugalska, pierwsza dyrektor, której powierzono misję tworzenia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego.

Pani Teresa Mrugalska swoje doświadczenie zawodowe budowała na wielu polach, ukończyła Studium Nauczycielskie, filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim, studia podyplomowe z zakresu rewalidacji w Krakowie. Związana jako nauczyciel języka polskiego z wieloma szkołami w Oławie, pełniła funkcję wicedyrektora Domu Dziecka, skąd odeszła do pracy w Ośrodku. Przez wiele lat pracowała jako wojewódzki prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Obecnie, po ukończeniu wielu kursów, prowadzi pracę terapeutyczną szczególnie z osobami uzależnionymi.

### 1. Czy pamięta Pani jakieś zabawne sytuacje związane z pracą ośrodka?

Więcej było sytuacji nieprzewidywalnych, trudnych a czasem mrożących krew w żyłach, niż zabawnych. Do nowopowstałego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Oławie trafiła najtrudniejsza młodzież z pięciu istniejących ośrodków dla chłopców. Ponad 40% wychowanków miała orzeczenie Sądu.

Zabawnym dla kogoś nie znającego specyfiki pracy resocjalizacyjnej może wydawać się przytoczony niżej przykład. Podczas moich nocnych dyżurów, przed snem czytałam najstarszej grupie (15-18 lat) bajki, legendy, opowiadania, baśnie. Widok wzruszonych do łez lub płaczących wychowanków był niesamowity. Wiedząc za co trafili do Ośrodka, znając ich czyny, aż trudno było zrozumieć, że tyle w nich wrażliwości i wzruszenia nad losem postaci z bajek. Rozumieliśmy, iż w każdym z nich są też pozytywne strony osobowości, charakteru i emocji. Żaden z nich będąc małym chłopcem nie chciał być złodziejem, bandytą czy też gwałcicielem. Trzeba było wydobyć i kształtować to co pozytywne.

Druga sytuacja jaka przychodzi mi na myśl związana jest z faktem, iż mimo tego, że nie paliłam dużo, rozumiałam, że nie mogę podpisywać regulaminu, który przewiduje kary dla palących wychowanków. Na jednym z zebrań oznajmiłam, że rzucam palenie. Przewodniczący rady wychowanków spytał, czy jeśli złapią mnie na paleniu będę wykonywała kary porządkowe przewidziane wewnętrznym regulaminem. Odpowiedziałam „TAK”. Od tamtej pory prawie 20 lat nie palę. Lecz przez pół roku byłam wielokrotnie sprawdzana, a nawet obwąchiwana przez chłopców. Kolejna zabawna historia: Wielu chłopców strasznie przeklinało i choć próbowali nie potrafili nad tym zapanować. Opowiedziałam im kawał o ŻABIE i poleciłam, aby się do niego zastosowali. Główną myślą był zamiar, aby każde brzydkie słowo zastąpić słowem „ŻABA”. Niewtajemniczeni zastanawiali się dlaczego wielu chłopców często używa słowa „ŻABA”.

**Na jakie przeszkody najczęściej napotykała Pani podczas swojej pracy?** Największą przeszkodą było tworzenie czegoś z niczego. 31 sierpnia wezwano mnie do Kuratorium (wtedy byłam dyrektorem pedagogicznym w Domu Dziecka). Poproszono, abym zgodziła się stworzyć od podstaw i pokierować SOSW. Umiejscowiono nas na III i IV piętrze w pustym stojącym Internacie Zespołu Szkół. Po dwóch tygodniach przywieziono 2 grupy wychowanków. W tym czasie trzeba było urządzić klasy szkolne, pokoje internatowe, zatrudnić kadrę pedagogiczną, administracyjną i obsługową. Nie mieliśmy tablic, ławek, w sypialniach były tylko zdezelowane tapczaniki po internacie. IV piętro było magazynem- rupieciarnią, którą z ludźmi pozyskanymi do pracy przez 10 dni porządkowaliśmy.

Szkoły oławskie oddawały stary sprzęt, ławki, krzesła, tablice. Uruchomiłam moich sponsorów z kraju i za granicą, z którymi zawsze współpracowałam. Ubrania dla chłopców, środki czystości, urządzenie pokoi to przez pierwsze 2-3 lata dary serca dobrych ludzi. Choć byli tacy, którzy głośno mówili po co tylu bandytów w Oławie.

Wielu nauczycieli było zatrudnionych w szkole ośrodkowej jedynie na parę godzin. Nie czuli się związani z placówką. Kadra pedagogiczna internatu to ludzie, którzy nie mieli specjalistycznego przygotowania i nie zdawali sobie sprawy z jak trudną młodzieżą przyjdzie im pracować. Wychowawcy w Domu Dziecka, nauczyciele klas młodszych, emerytowani pracownicy pedagogiczni. Jak to określam w ciągu dwóch tygodni robiłam „łapankę”. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że byli to ludzie o dużym sercu i poświęceniu. Wszyscy ulegli moim prośbom. Tylko niektórzy zwolnili się w pierwszym miesiącu.

W oknach nie było krat, nie było drzwi zamykających piętra, nie było środków i czasu, aby coś zmieniać. Było w nas dużo wiary, że damy radę. Pierwsze 3 lata były najwspanialsze, stworzyliśmy jedną wielką rodzinę, w której każdy wiedział co do niego należy. Pracownicy pedagogiczni, wychowankowie, dyrekcja i pracownicy administracyjno- obsługowi pomagali sobie wzajemnie. Cieszyliśmy się z najmniejszych sukcesów, musieliśmy ułożyć współpracę z Zespołem Szkół na terenie którego był Ośrodek- wspólna kuchnia, pralnia, sala gimnastyczna, podwórce itp.

Początkowo kradzieże w Oławie były przypisane wychowankom. Ciągłe rewizje i przeszukania przez policję denerwowały wszystkich. A chłopcy mówili „co oni nie wiedzą, że złodziej nie kła własnego gniazda”? Wielokrotnie okazywało się, że chłopcy byli bez winy. Ale bywało, że wracając z przepustki do Ośrodka jeszcze przed wejściem do budynku pili alkohol z bratem czy też ojcem. A kiedy dotarli na górę ojciec grożąc palcem mówił: trzymajcie go ostro bo to kawał chuligana.

### 2. Jak Pani wspomina swoją pracę w ośrodku? Czy może nam Pani powiedzieć coś o realiach działania ośrodka w tamtym czasie?

Myślę, że moja droga zawodowa od 1969r. przygotowywała mnie do przyszłej pracy w Ośrodku, skąd odeszłam na emeryturę, aby działać na innych polach pomocy ludziom i młodzieży. Każdą pracę traktowałam jak wyzwanie, któremu należy sprostać. W każdej z tych placówek oświatowo- opiekuńczych były inne potrzeby, metody i cele do osiągnięcia, ale wszędzie na I miejscu należało widzieć młodego człowieka upośledzonego, kalekiego z sieroctwem społecznym, czy takiego, który wszedł na złą drogę. Najważniejsze zawsze było to, że na mojej życiowej i zawodowej drodze stawali wspaniali ludzie. Kierowałam się dewizą, która mówi, że wszystko można pokonać kiedy panuje szacunek, zrozumienie i wiara, że się uda. Moja praca zawodowa w każdym z wymienionych miejsc była ważna, lecz praca w Ośrodku, mimo że najtrudniejsza, była najbardziej satysfakcjonująca. Pamiętam słowa ówczesnej Pani Wizytator, która powiedziała „Kiedy na początku roku wychowanek przeklina 500 razy dziennie, a po pół roku o połowę mniej to już Wasz sukces”. Przypomina mi się niezjąca już doktor Bielawska, neuropsychiatra dziecięcy, która raz w tygodniu spotecznie dwie godziny poświęcała najtrudniejszym przypadkom. Dr Lidia powiedziała, że w wielu przypadkach u naszych wychowanków trudno znaleźć coś, na czy można zbudować coś pozytywnego. Nie ma nawet poziomu zerowego tylko wielki minus, ale trzeba próbować, a każdy najdrobniejszy sukces niech cieszy i daje siłę. Takie były realia wiele lat temu.

### 3. Jak wyglądała struktura placówki? Ilu przebywało wychowanków, z ilu osób składał się zespół?

Placówka rozpoczęła pracę od przyjęcia dwóch niepełnych grup (po 8 osób), a następnie, sukcesywnie dowożono wychowanków do pełnego dwunastoosobowego składu. Z czasem utworzono trzecią i czwartą grupę. Zatrudnionych było wiele osób. Powoli tworzył się stały zespół pracowników ośrodka. Przez kilka pierwszych lat nie było kierownika internatu. Za wszystko ja byłam odpowiedzialna. Aby jakoś umieścić nas w strukturach Zespołu Szkół, powołano mnie na wicedyrektora Zespołu Szkół z oddelegowaniem do stworzenia i kierowania Ośrodkiem.

Był to dziwny twór, który musiał jakoś funkcjonować. Początkowo uczestniczyliśmy w radach pedagogicznych Zespołu Szkół, pieniądze z kuratorium szły z jednego worka, dysponowała nimi księgowość Zespołu Szkół. Dawano często do zrozumienia, że zubożamy budżet ZS. Nie zawsze patrzono przychylnie na naszą młodzież. Ale i to w pierwszych latach zostało wyprostowane i wyjaśnione. Początki są zawsze trudne. Kiedy Ośrodek miał pełne obłożenie, powołałam kierowniczkę Internatu, coraz bardziej stawaliśmy się samodzielnymi. Cały czas od początku pracy Ośrodka pracowała na pełnym etacie pani pielęgniarka i raz w tygodniu lekarz pediatra.

Ważnym momentem w naszej pracy była zgoda dyrektora Zespołu Szkół Jerzego Hadrysia, na stworzenie, dla najstarszej grupy, klasy przysposabiającej do zawodu. Od szóstej do ósmej klasy uczyli się zawodu tokarz-ślusarz i mechanik. Dzięki zaangażowaniu nauczyciela zawodu Józefa Stockiego, kilka roczników opuszczających Ośrodek, oprócz świadectw ukończenia szkoły podstawowej, miało dokument potwierdzający zdobycie zawodu. To nie jednemu pomogło zdobyć pracę.

#### **4. Z jakimi problemami najczęściej trafiała młodzież do placówki w tamtym czasie?**

Problemów zawsze było dużo, ale są one po to aby je rozwiązywać. Dla mnie zawsze było dziwne, że do tego typu placówki kierowani byli wychowankowie o diametralnie różnym stopniu przewinień: za notoryczne wagarowanie, na wniosek rodziców, którzy nie radzili sobie z synem, na wniosek poradni pedagogiczno-psychologicznych, a także wyrokiem sądu dla nieletnich. W jednym kotle, pod jednym dachem byli złodzieje, bandyci, narkomani, członkowie gangów i chłopcy, którzy z różnych przyczyn sprawiali trudności wychowawcze w domu i szkole. Przebywając na jednym piętrze w szkole i internacie, ci „lepsi” chcieli naśladować tych „gorszych”. Cały czas czuwaliśmy, aby nie było nieformalnych przywódców, aby nie wykorzystywano słabszych i młodszych. Jak to się mówiło: „Oczy dookoła głowy”. Dużym wyzwaniem była też praca z domem rodzinnym. Każdy wychowawca był zobowiązany dwa razy w roku odwiedzić dom rodziny wychowanka, w obecności pielęgniarki. W większości były to meliny brudne, cuchnące.

W tamtych czasach mądre książki i badania głosiły, że resocjalizuje się w podobnych do nasze placówkach 20%. Zadawaliśmy sobie pytania czy nasza ciężka praca i duże państwowe pieniądze mają sens, aby w naszym przypadku na czterdziestu pomóc ośmiu. Z perspektywy lat naszej pracy, wiem, że pomogliśmy większej grupie młodych ludzi, niż głosi teoria. Do dziś mam kontakt z byłymi wychowankami, którzy teraz mają od 34 do 40 lat. Pracują, mają własne firmy, wyjechali za granicę. Wiem również o kilku, którzy umarli z przedawkowania, zasilili więzienia, dokonali rozbojów czy gwałtu.

#### **5. Jak Pani ocenia zmiany jakie zaszły na przestrzeni lat w ZPR-S w Oławie?**

Wiem, że każda koleżanka, która po mnie pełniła funkcję dyrektora, pozostawiła po sobie wiele pozytywnych zmian, bo w myśl powiedzenia nie ma tak dobrze, aby nie mogło być jeszcze lepiej.

Ośrodek był coraz lepiej wyposażony, coraz bardziej usamodzielniał się. Dziś to nie Ośrodek Specjalny lecz socjoterapeutyczny. Istnienie tego typu placówek ma sens. Pomaga szkole, rodzinie, ale przede wszystkim tym młodym chłopcom, którzy muszą wyprostować to, co się w złą stronę odchyliło.

Przed laty uczestniczyłam w sympozjum dotyczącym trudnej młodzieży. Jedna psycholog stwierdziła, że gdyby w każdej dużej szkole dobrze rozeznac potrzeby, to mógłby powstać taki ośrodek przy każdej ze szkół. Pedagodzy mieli na ten temat podobne zdanie.

Cieszę się, że złamałam stereotyp i tak jest do dzisiaj, że w naszej placówce ze swoją trudną pracą radziły i dalej radzą sobie kobiety dyrektorki. Ćwierć wieku wcześniej, w męskich ośrodkach dyrektorami przeważnie byli panowie.

Obecnej Pani Dyrektor Małgosi i Ewie oraz Danusi pragnę podziękować za pamięć i coroczne dostarczane życzenia z okazji świąt i Dnia Nauczyciela.

#### **6. Jakimi metodami wychowawczymi pracowała kadra w procesie resocjalizacji w ówczesnej placówce**

Bardzo często w zależności od potrzeb lub zaistniałej sytuacji trzeba było znaleźć jakąś, choćby niekonwencjonalną metodę. Czasami na potrzebę chwili trzeba było zdecydowanej reakcji. Nigdy nie mieliśmy pewności, czy nasza intuicja poskutkuje. Z perspektywy czasu wiem, że niektóre z nich budziły sprzeciw jako zbyt drastyczne, a wtedy okazywały się skuteczne, trafione w dziesiątkę. Przykładem niech będzie historia siedemnastoletniego wychowanka, który kilkakrotnie w roku dokonywał samookaleczenia jednej ręki, rozcinając skórę wewnętrznej strony nadgarstka aż po łokieć. Skóra wielokrotnie zszywana miała takie zrosty, że przy kolejnych ciecicach prawie nie było krwi. Do szpitala na zszywanie szedł prawie jak bohater. Kiedy sytuacja się powtórzyła, poszłam ze Sławkiem na pogotowie osobiście. Poprosiłam chirurga, aby bardzo dokładnie zeszył rękę, ale bez znieczulenia. Podczas szycia zemdlał, a następnie zakomunikowałam, że na każde kolejne szycie będzie chodził ze mną. W drodze powrotnej powiedział- „nie dam Pani satysfakcji, dzisiaj pociąłem się ostatni raz”. Obecnie jest kelnerem w Hiszpanii, ożenił się, ma dziecko i kilkakrotnie mnie odwiedził.

Było wiele ekstremalnych sytuacji, w której zachowanej zimniej krwi, stanowczość i opanowanie było naszym sprzymierzeńcem.

Z drugiej strony potraktowanie ich poważnie (choć zawsze z odrobiną niepewności jak to zostanie wykorzystane), wspólne rozwiązywanie problemów, dawanie szansy, uwypuklanie i podkreślanie tego co dobre, branie w obronę przed Sądem. Zawsze w każdej karnej sprawie uczestniczył pedagog lub wychowawca. Zawsze był tam po to, aby pomóc, aby wziąć w obronę, aby powiedzieć coś dobrego. Budowaliśmy powoli zaufanie choć zawsze ograniczone. Z tych doświadczeń mogłaby powstać książka, często nasza „stara” gwardia spotykając się, wspomina sytuacje, chłopców i każdy miałby wiele do opowiedzenia.

Pierwsze lata naszej pracy był to dziwny czas, gdy stworzyliśmy placówkę, w której wszyscy się o nią troszczyli. Uroczyste wigilie ze sponsorami z kraju i zagranicy, wycieczki, zawody, konkursy, zajęcia na strzelnicy, prace społeczne, pomoc w samej placówce, praca w zieleni miejskiej, aby zarobić na wycieczkę i autobus. Było dobrze i źle, smutno i wesoło, łatwo i trudno, ale było warto.

#### **7. Z czego jest Pani najbardziej dumna, oceniając swoją pracę w placówce z perspektywy lat?**

Najbardziej jestem dumna, że podołałam tej pracy. Na ile się udało, nie mnie oceniać tylko tym, z którymi i dla których pracowałam.

Po latach jeszcze raz im dziękuję. Bez tych wszystkich ludzi, nie byłoby moich osiągnięć.

Pewnego dnia odwiedziło mnie dwóch dorosłych absolwentów Ośrodka. Jeden był właścicielem małej hurtowni papierniczej we Wrocławiu, drugi pracował w firmie budowlanej u brata. Zadałam im pytanie, które mnie zawsze nurtowało „Jaką ksywę miałam w Ośrodku”? Chłopcy stwierdzili, że jedyna nie miałam przezwiska. Kiedy spytałam dlaczego? Odpowiedzieli, że nie chcieli, aby było mi przykro i bali się, aby nie trafić do innej placówki. Wydaje mi się, że ta ocena była dla mnie najwyższa ze wszystkich, jakie otrzymałam w ciągu mojej pracy.

**Choć dziś nie znam osobiście całej kadry pedagogicznej, to chciałabym, jako starsza koleżanka, pozostawić piękne przesłanie:**

**„Ludzie są aniołami o jednym skrzydle, wzlecieć mogą wówczas, gdy obejmują drugiego człowieka”**

**Życzę Wam na dalsze lata pracy, abyście w życiu zawodowym i osobistym byli dla drugiego człowieka takim aniołem.**